Rok XII Kraków-Podgórze, sobota 6 września 1913. Nr. 205

6 CENA NUMERU HALERZY 6
w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie już z dostawą do domu 1 Kor. 50 hal., na prowincyi z przesyłką pocztową 2 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą mk. 1.50, fr. 2, rubli 1. Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolejowych.
Konto P. K. Oszcz. 126.896.

# NOWINY
## DZIENNIK POWSZECHNY
ZE SPECYALNYMI DZIAŁAMI: „TYDZIEŃ HUMORYSTYCZNY“ I „PRAKTYCZNA GOSPODYNI“.



Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. „Nowiny“ wychodzą o godz. 2 popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.



# Deputacya ludowców.

**Niezrozumiały cel. — Odosobnienie p. Stapińskiego. — Oficyalny komentarz.**

**Kraków, 5 września**

Dziś przed południem deputacya ludowców z p. Stapińskim na czele przedstawi premierowi hr. Stürgkhowi powody uchwalonego na zjeździe krakowskim „niezadowolenia“ z rządu krajowego. Jak wiadomo, wiedeńska demarche przywódcy ludowców wywołała w kołach politycznych w kraju powszechne zdziwienie i spotkała się z surową krytyką. Przytoczyliśmy wczoraj opinię jednego z wybitnych posłów demokratycznych, który oświadczył, że „im więcej szczegółów z ostatnich obrad ludowców w Krakowie przedostaje się na światło dzienne, tembardziej okazuje się, że uchwały powzięte zostały na nich bez zastanowienia. Coraz bardziej mnożą się objawy niezadowolenia poszczególnych posłów ludowych z akcyi p. Stapińskiego.“ Ów poseł demokratyczny twierdzi, że partya ludowa przy obecnej swej akcyi nie może liczyć w Kole na poparcie“.

Jak w kołach konserwatywnych oceniają krok p. Stapińskiego, wynika z wiedeńskiej korespondencyi wczorajszego „Czasu“, umieszczonej na naczelnem miejscu. Korespondent twierdzi, że „celu deputacyi ludowców w Wiedniu faktycznie nikt nie rozumie. Co prawda, ludowcy idą w tym wypadku w ślad za inną grupą polityczną, która przed niewielu miesiącami uznała za stosowne udać się do Wiednia ze skargą na polskiego namiestnika w kraju; jeśli jednak takie postępowanie stać się ma systemem, to doczekać się jeszcze możemy, że to lub owo, w dążeniach czy ambicyach zawiedzione stronnictwo, zjawi się w Wiedniu z prośbą, ażeby w miejsce namiestnika cesarskiego, posłano do Galicyi komisarza rządowego sprawującego rządy w imieniu prezydenta gabinetu, czy ministra spraw wewnętrznych.“

Korespondent „Czasu“ twierdzi dalej, że „skarga“ p. Stapińskiego na dra Korytowskiego jest „niczem innem jak **manewrem taktycznym, dla zasłonięcia innego celu.** Zresztą politycy tutejsi, także z obozu niemieckiego, niedawno temu słyszeli jeszcze z ust p. Stapińskiego tak gorące dla dra Korytowskiego uznanie, że niepodobna wręcz uwierzyć w szczerość zapowiedzianej akcyi. Jeśli p. Stapiński, z kilku stron oprymowany, uniósł się i dał się porwać do fałszywego kroku, to słysząc na własne uszy komentarze wśród obcych stronnictw politycznych i czytając je w obcej prasie, zrozumieć powinien błąd, graniczący już z grzechem, i naprawić go, dopokąd to jeszcze możliwe.“

Jakże jednak sam p. Stapiński tłomaczy swój opozycyjny zapęd? P. Stapiński ogłosił dziś w „N. Fr. Presse“ autentyczny komentarz, wyjaśniający motywy deputacyi.

Czytamy tam:

„Przeciwnicy P. S. L. rozpuszczają błędne wieści, jakoby chodziło tu o partyjne czy osobiste rzeczy. Tak nie jest. Źródło przesilenia tkwi w o g ó l n e j s y t u a c y i w p a ń s t w i e i w k r a j u. Skasowanie rządów autonomicznych w Czechach i zaprowadzenie tam komisyi administracyjnej wywołało wśród posłów P. S. L., jako posłów stronnictwa autonomicznego, głęboko sięgające obawy. Stan rzeczy w Galicyi, wytworzony przez rozbicie reformy wyborczej, niekorzystny dla przeprowadzenia reformy wyborczej skład nowego Sejmu, w znacznej części zawiniony przez rząd, a wreszcie fakt, że ze strony rządu krajowego n i e w i d a ć d o t ą d ż a d n y c h u s i ł o w a ń p r z e p r o w a d z e n i a r e f o r m y w y b o r c z e j i u m o ż l i w i e n i a s e s y i S e j m u, to drugie źródło niezadowolenia w szeregach partyi P. S. L. i parcia jej do opozycyi. Na trzeciem miejscu trzeba postawić a k c y ę w s p r a w i e k l ę s k e l e m e n t a r n y c h. Okólnik namiestnictwa do starostw z dnia 4 sierpnia, polecający, aby w propozycyach co do subwencyj rządowych na roboty publiczne nie przekraczano kwoty 20.000 K, wywołał oburzenie. Gdzie potrzeba milionów, tam rząd skąpi i zastrzega się przeciw większej kwocie. Lud stoi w obliczu głodu i ruiny, a rządowi wcale nie spieszy się z ratunkiem. Co gorzej, rząd zakazuje emigracyi zarobkowej nawet starszych i wysłużonych wojskowych. To są główne przyczyny przesilenia. Dopiero w dalszym ciągu należy podnieść inne przyczyny, jak szykanowanie nauczycieli ludowych, walkę duchowieństwa z P. S. L. i t. d.

Na podstawie powyższego zestawienia można osądzić z góry, że dzisiejsza konferencya nie może **zmienić tego stanu rzeczy,** a w konsekwencyi nie może **spowodować wyrównania stosunków P. S. L. do rządu.** P. S. L. nie występuje przeciw ministrowi Długoszowi, tylko oznajmia, że mimo jego udziału w rządzie nietylko nie zgadza się na kierunek polityki rządu, ale przeciwnie stanowczo oświadcza się przeciw temu kierunkowi.“

Z powyższego komentarza wynika przedewszystkiem, że p. Stapiński — w oczywistem przewidywaniu ujemnego rezultatu deputacyi — zamierza **podjąć opozycyę przeciw rządowi tak centralnemu jak krajowemu,** poświęcając przytem ministra Długosza. Ale motywy, jakie p. Stapiński przytoczył w powyż cytowanym komentarzu, mają charakter bardzo sofistyczny. P. Stapiński twierdzi, że do opozycyi przeciw rządowi centralnemu skłaniają go w pierwszym rzędzie obawy z powodu „skasowania rządów autonomicznych w Czechach“. Przywódca ludowców jest w tej mierze bardziej d r a ż l i w y m od bezpośrednio interesowanych Niemców i Czechów. Niemcy w Chomutowie z wielkim hałasem zagrozili tylko opozycyą, faktycznie jednak nie wykonają groźby, a mężowie zaufania „Nationalverbandu“ pozostają w radzie koronnej. P. Stapiński atoli przypuścił szturm do pozycyi eksc. Długosza, który wprawdzie w Krakowie pierwszy atak odparł, ale

# Z teatru miejskiego.

W ł a d y s ł a w S y r o k o m l a: **„Chatka w lesie“**, dziwactwo dramatyczne w 5 ustępach.

(W 50-l e t n i ą r o c z n i c ę z g o n u).

Wystawiono „Chatkę w lesie“ ku przypomnieniu zgasłego przed półwiekiem poety, co zostawił po sobie wtajemniczonym świetne przekłady starych łacińskich wierszy, a ogółowi biedną, ośmieszoną piosenkę „Wlazł kotek“.

Trzeba było otrzepać zapylony wieniec, wydobyć z nieczytanej przez nikogo książki kilka łez i kilka uśmiechów i pokłonić się prostocie, która wieje z dyalogowanej gawędy. Tego dobrego dzieła dokonał wczoraj teatr krakowski, uchylając zasłony nad czasami, w których grzęda piękną u nas więdnie, ale tem serdeczniej pachnie, w których wszystko się pomniejsza, ale i upraszcza, w których Konrad staje się ekonomem, a Anhelli organistą, ale obaj niemniej są poetami. Nie trzeba żałować wczorajszego wieczoru dlatego, że był przeżyty naiwnie. I nie trzeba się wstydzić sięgania do lamusów poezyi. Tej, która pomiędzy staromodną gitarą i podartymi papilotami pomieściła najcenniejszy rekwizyt romantyki, serce. Poczciwe, po ludzku bijące serce Syrokomli.

„Chatka w lesie“ nie jest utworem jednolitym. Jej część pierwsza, którą sam poeta nazwał „owocem zwątpienia“, ma smak gorzki „jest wyrazem upadku człowieka pod małym, codziennym krzyżykiem. Część druga, pisana później poto, żeby pokazać, że „zawiedzione serce mizantropa musi wreszcie ludzi pokochać“, jest pokutą za upadek, ucałowaniem własnego krzyża.

Sentymentalny poeta Henryk nie chce dać srogiemu księgarzowi Czcionce pod maszynę swej książki, będącej pamiętnikiem serca. Ale poeta zawsze w dramacie kocha. Więc i Henryk kocha pastelową pannę Maryę, marząc z nim razem o „chatce w lesie“. Co się w takich chatkach robi, wiedzą wszystkie pastelowe panny i sentymentalni poeci. Więc po ślicznym dyalogu, różowym, jak wstążka Maryi i jeszcze, jak sama młodość, spóźniony Filon robi z marzenia swego ogłoszenie w gazecie. Ogłoszenie przeczytał Płodozmian, majster w ogałacaniu z grosza fryców. Podsuwa tedy poecie walącą się sielankowo ruderę z dwiema morgami nieużytków za dobroduszną cenę trzech tysięcy talarów. Poeta rozwiązał węzełek, w którym znalazło się półtora tysiąca, co jest widocznym anachronizmem, przeniesionym ze złotego wieku, i chatkę nabył. Nabył, sprzedawszy przedtem książkę swej duszy Czcionce. Sprzedał, rozumie się, zapołowę dawanej mu niegdyś ceny, z czego wynika, że głupota poetów rosła zawsze w ścisłej proporcyi do sprytu księgarzy. Po dobrowolnem rocznem wygnaniu, połatawszy chatkę i obsiawszy grunt, wraca naiwny Owidyusz po pannę. Ale panna przeżyła już sezon sielankowy. Obrazek chatki, rysowany drżącą ręką Henryka, obiecuje wkleić na pamiątkę do albumu. Żegna potem towarzysza marzeń bardzo ładnie. Płacze awet. Część pierwsza Chatki kończy się. Nie kończy się jeszcze. Czart poetów z papierowym ogonem, innemi słowy Czcionka radzi Henrykowi, żeby z bólu swego zrobił epilog pamiętnika, co przyczyni dwa arkusze druku.

W drugiej części „Chatki“ Henryk, osiadłszy w swem pustkowiu, robi naiwnie piękne cuda. Niesie światło wąsatym sąsiadom, żyje z chłopami jak w komunistycznej gminie, służbę zamienia na

będzie może wkońcu zmuszony opuścić wiedeńską pozycyę...

Co do drugiego motywu opozycyjnej akcyi p. Stapińskiego, skierowanej z kolei przeciw namiestnikowi, mianowicie motywu, iż „ze strony rządu krajowego nie widać dotąd żadnych usiłowań przeprowadzenia reformy wyborczej“, to zarzut ten odeprzeć należy jako przedwczesny. Jakby na odparcie tego zarzutu „Zeit“ ogłasza rozmowę z drem Germanem, który oświadczył, „że ze względu na ferye letnie, oficyalne rokowania w sprawie reformy wyborczej dotąd **nie mogły być wdrożone**. — Przypuszczać należy, że do d. 25 b. m. sytuacya się wyjaśni.“

A wreszcie w kwestyi niedostatecznej **akcyi ratunkowej** z powodu **klęski elementarnej w kraju**, to, uznając troskę p. Stapińskiego o dobro kraju, przypomnieć musimy, że z inicyatywy dra Lea odbyć się ma w najbliższym czasie konferencya czynników rządowych i parlamentarnych w tej sprawie. Ta konferencya dopiero poweźmie uchwały i sprecyzuje krajowe postulaty — i dopiero potem dowiemy się, jakie stanowsko rząd wobec postulatów krajowych zajmie i czy słuszny jest zarzut, że namiestnik i minister dla Galicyi zaniedbali obowiązków podczas feryi.

Grupa ludowców jest — liczebnie — najsilniejszą frakcyą w Kole Polskiem. Jeżli większość grupy nie zdezawuuje p. Stapińskiego, stosunki w Kole Polskiem zmienią się i zawichrzą niepomiernie. O konsekwencyach, jakie eksc. Długosz wyciągnie z akcyi przywódcy ludowców, dowiemy się niebawem z telegramów.

## Okrucieństwa bałkańskie.

Podczas każdej a każdej wojny rozpisuje się prasa o okrucieństwach, popełnianych przez tę stronę wojującą, z którą dany dziennik nie sympatyzuje. Niestety, nigdy jeszcze w Europie nie udało się co do tego przeprowadzić dowodu... nieprawdy. Jak dotychczas, jedynym narodem na świecie, nie dopuszczającym się okrucieństw bez potrzeby, okazali się Japończycy, którym najpiękniejsze świadectwo wystawili świadkowie najkompetentniejsi — jeńcy rosyjscy. Europejczycy natomiast są po prostu komiczni, gdy ustanawiają komisye śledcze etc., boć kocioł przygania garnkowi. Pamiętamy niedawną międzynarodową „wyprawę huńską“ do Chin; podobnież „obozy“ urządzane dla rodzin Boerów przez Anglików podczas wojny transwalskiej; okrucieństwa wojny francusko-niemieckiej mają obfitą literaturę itd. itd. Ludy bałkańskie mają wobec tego na swe usprawiedliwienie swą młodszość cywilizacyjną, swe „barbarzyństwo“. Niechby Europejczycy starszej daty dali wprzód dobry przykład, że można obyć się na wojnie bez okrucieństw, chociaż się nie jest Japończykiem.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości dla znawców Bałkanu, że okrucieństwo należy do cech plemiennych wszystkich tamtejszych ludów jednakowo. Wszyscy oni pod tym względem jednacy. Znamy już okrucieństwa tureckie (a czyimże wynalazkiem jest obcinanie uszu i nosa jeńcom, jeżeli nie tureckim?!), serbskie, bułgarskie. Rumuńskie nie poszły na wystawę świata, bo wojsko rumuńskie, jak wiadomo, nie powąchało całkiem prochu. Omal jednak greckie junactwo byłoby schowane pod korzec, bo „opinia Europy“ zajęta była samą tylko serbską i bułgarską bezbożnością wojenną. Teraz dla sprawiedliwości kolej i na Greków. Robili oni sławę Bułgarom, robią teraz to samo Bułgarzy Grekom. Oto w nadwornej drukarni sofijskiej wyszła broszura, zawierająca na 22 stronicach folio p. t. „Extraits facsimiles...“ faksymilowane ustępy z listów znalezionych u kuryera 19 pułku siódmej dywizyi greckiej, przejętych przez oddział bułgarski w okolicy Raźloga. Do greckich faksymilów dodano przekład francuski. Zaraz pierwszy list jest prawdziwie bezstronny. Żołnierz grecki (są podpisy i adresy) donosi rodzinie, że Grecy i Bułgarzy podpalają sobie wzajemnie wsie, opuszczone przez ludność i wzajemnie urządzają rzezie wśród jeńców („oni wyrzynają, my wyrzynamy“). Przyznaje, że jego oddział wziął pod Nigritą 1200 jeńców bułgarskich, a pozostało z nich przy życiu ledwie 47. Drugi z kolei list informuje nas, że rznięto i palono, co się dało po drodze, oszczędzając jednak kobiety, dzieci i starców. Był to oddział jednak wyjątkowy. Oto nr. 3 opowie nam o wykłuciu jeńcom bułgarskim oczu i o zabiciu Bułgarki, wziętej „do niewoli“. Nr. 4 donosi o ogólnych rzeziach masowych. Nr. 5 o spaleniu wszystkich wsi od Serres aż do granicy. Nr. 6 przechwala się, że zabito wszystko, co nie zdołało uciec zawczasu. Nr. 7 donosi o podpalaniu i o zabijaniu skrytobójczem („zabijamy, gdzie znajdujemy jeden lub dwóch“). Nr. 8 pisze: „we wszystkich okolicach, jakie zajęliśmy, nie zostało ani jednego Bułgara“ — autor nr. 11 chełpi się, że „ani kot się nie wyśliźnie“ itd. (listów jest w broszurze 14).

Jednak zdaje się, że Bułgarzy prześcignęli wszystkie inne wojska okrucieństwem. Rozliczne relacye korespondentów przynoszą takie okropne szczegóły o pastwieniu się żołnierzy bułgarskich nad jeńcami tureckimi i serbskimi, że krew ścina się w żyłach. Niekulturalny lub mało kulturalny człowiek mogący sobie folgować, staje się, pod wpływem rozjuszenia wojennego i widoku krwi, dziką bestyą, gorszą znacznie od zwierząt, bo pastwiącą się z wyrafinowaniem.

Korespondent „Nowoje Wremia“ Czernow opisuje fakty, które widział na własne oczy, jak Bułgarzy żywych rannych Turków grzebali wraz ze zmarłymi jeńcami, jak w Kriwolaku widział ukrzyżowanego na drucie Serba, a innego upieczonego na wolnym ogniu... Dość, dość tych okropności! Czytając o nich zwątpić można o ludzkości.

# Z różnych stron.

**Zaślubiny ekskróla Manuela.** Wczoraj odbyły się na zamku w Sigmaringen zaślubiny ekskróla portugalskiego Manuela z księżną Augustą Wiktoryą, jedyną córką księcia Hohenzollern-Sigmaringen. Młoda para udaje się na stały pobyt do Anglii.

**Król duński jako aktor kinematograficzny.** O zabawnej przygodzie króla duńskiego Chrystyana donoszą dzienniki kopenhaskie. Przed kilku dniami odbywał król przejażdżkę na swoim jachcie w pobliżu miejscowości Aaarhus na Jutlandyi. Nagle, w małej opuszczonej zatoce, zobaczył dziwną scenę. Dwie łodzi żaglowe, z których każda miała załogę po kilkanastu ludzi, toczyły z sobą zaciętą walkę. Walka szła o kobietę, która skulona, z obłąkanym wyrazem oczu, siedziała w jednej barce. Już król miał wydać rozkaz swej załodze, aby położyła kres tej bitwie morskiej, gdy w tem nagle zobaczył w pobliżu trzecią barkę, na której aparat kinematograficzny spokojnie i miarowo pracował. Król spostrzegł wówczas, że ma do czynienia z pozorną bitwą, zdejmowaną dla kinematografu i kazał załodze zawrócić. Lecz widocznie w księdze przeznaczeń było zapisane, aby król duński stał się... aktorem kinematograficznym. W chwili, gdy jacht królewski zawracał, bohaterka dramatu kinematograficznego, o którą zażarta walka się toczyła, skoczyła z barki do morza (jak to jej rola przepisywała), aby się uwolnić od ciemięzcy. Jednak w połowie drogi do lądu opuściły ją siły i zaczęła tonąć. Król to spostrzegł, prędko dojechał do miejsca katastrofy i osobiście pomagał przy ratowaniu pięknej aktorki.

Oczywiście, scena powyższa została na filmie uwiecznioną i obecnie cały świat będzie oglądał króla duńskiego w charakterze... aktora kinematograficznego.

**Lód sztuczny.** We Wiedniu na wystawie Adryatyckiej otwarto pawilon dla ślizgawki, przyczem zastosowano nowy wynalazek p. Harrisona. Wynalazł on jakąś ciecz, która, rozlana na podkładzie betonowym, zastyga i tworzy szklistą powierzchnię, imitującą lód i dozwalającą na uprawianie sportu ślizgawkowego. Pierwsza próba dała wcale pomyślne rezultaty. Jeżli ów sztuczny lód istotnie okaże się zdatnym do celów ślizgawki, wynalazek p. Harrisona wywoła przewrót we wszystkich „palais de glace“, bo nie potrzebne będą kosztowne maszyny do wymrażania lodu na torze ślizgawkowym.

**Przekupione telefonistki.** Z Paryża donoszą: W centralnym urzędzie telefonicznym w Paryżu usunięto pięć urzędniczek, którym dowiedziono, że dopuszczały się wykroczeń w urzędowaniu. Przekupione bogatymi darami pewnej grupy handlarzy zbożem, w czasie największego ruchu na giełdzie łączyły telefonicznie jedynie tę grupę, a ważne szczegóły z rozmów innych giełdowców natychmiast podawały swym „protektorom“. Dzięki tej machinacyi, handlarze zrobili świetne transakcye.

ludzi. To jest praca dla inych i przez to samo dla siebie. Ale o Maryi nie zapomniał. Nowa jego książka: życie, na które składają się stronice trudów i prac nad sobą samym, jej jest dedykowana, myśl o niej jest inicyałem wszystkiego, co robi. Tymczasem Marya, przejadłszy się towarzystwem wielkomiejskich frantów, jedzie po uspokojenie na wojaż. Jedzie rozumie się koło chatki. Nie trzeba było wysilać zbyt głowy, żeby popsuć powóz i wywołać zwłokę w podróży. Marya razem z ojcem-marszałkiem i nowym konkurentem-Płodozmianem, zatrzymuje się w chatce. Ale już nie tej z albumu. Życie zesłało jej gospodarzowi do okien słońce, a ją samą ubrało w kwiaty, dało jej dużo gołębi, miód w ulach i zboże w stodole. I coś najważniejszego: pogodę duszy, która te ściany trzyma mocno. Zupełnie jak w zblakłem marzeniu Maryi. Tylko, że wtedy w chatce miały mieszkać dwie dusze, dziś rozłączone. Tej rozłąki nie trzeba brać zbyt seryo, jeżeli od pierwszej rozmowy młodzieńca i dziewczyny dawne tęsknoty wracają do obojga. Darmo Płodozmian, przedzierzgnięty w kochanka, wzywa na pomoc ojca panny. Spryt kobiecy Maryi znalazł w chatce Henryka kryte drzwiczki, któremi marzenie może się w nią wcisnąć. Temi drzwiczkami jest miłość. Ku zgorszeniu Płodozmiana w chatce odbędzie się wesele. Poetwczne rozumie się, przy udziale tych białych gołębi i złotych pszczół, które znały dobrze tęsknotę samotnika.

Nie śmiejcie się! Wiem, że dziś niema takich chatek złotych jak ule i spokojnych jak gołębniki. Dziś marzeń o chatkach niema. Z marzeń wyłażą krokwie. I dziur w nich więcej niż belek. Ale swoją „Chatkę“ Syrokomla budował w 56 roku. I budował na Litwie, tym zakątku, w którym najdłużej przechowała się wiara w jasność dusz i ziszczalność marzeń.

Więc trzeba wstrzymać uśmiech, żeby mu nie przeszkadzać w pracy. I udawać, że się wierzy we wszystko. Żyć w kraju, który nałożył cło na każdą troskę. Wdechać woń starych obić, których jeszcze nie przegryzły najgorsze mole, myśli. I patrzeć na smutek, ścierany z twarzy pocerowanym rękawem fraka, gubiony w pierwszej życzliwej rozmowie, a co najwyżej przyozdabiany rymami, przyczem się widza przeprasza za chwilową niedyspozycyę serca. Nic się tu źle nie skończy. Nad wszystkiem będzie stać chatka, budowana dla kochanków.

Bije z tego świata, pożółkłego dziś, jak kartki zbiorowego wydania Syrokomli jakaś rozbrajająca dobroć, która się na scenie nie utrzyma. Rozda dużo poczciwych słów i ujmujących spojrzeń i wróci do teatralnej biblioteki. Bo nie jest to „dziwactwo dramatyczne“ ani dziwactwem ani dramatycznem. Pokazuje ludzi o duszach prostych, nakręcanych łatwo, jak zegarki kieszonkowe. Dobry między nimi są nimi z przyrodzenia, jak rośliny, idące ku słońcu. Źli udają złych i nie jest im do twarzy z tem udawaniem. Wszyscy razem zdają się tłomaczyć, że podzielili się tylko rolami na czas trwania spektaklu, że rdzeń serdeczny w nich jeden, że są zgodną pieśnią na cześć życia — tego, w którem do cnoty przyplątał się niewiadomo czemu grzech. Czy z tego warto robić kwestyę? Cóż, że jest na świecie Płodozmian i Czcionka? Jest zato także Henryk. Tak zdaje się rozumować ten poeta pokorny i zadowolony ze wszystkiego, nawet z własnej nędzy. Przecież drzewa są drzewami mimo gąsienic. Jakaś ręka je zawsze zdejmie z gałęzi. Niema w „Chatce“ walki ze złem, jest co najwyżej schodzenie mu z drogi. Czcionków i Płodozmianów nikt nie karze. Schodzą ze sceny, żeby dalej robić swoje, polować na marzycieli i ograbiać dusze skrzydlate. Bo oni także muszą żyć. Nie występuje przeciw nim rymujący dzierżawca Borejkowszczyzny. Co najwięcej „godzi mu się przeciw nim jęknąć. Wszak i Chrystus jęknął na krzyżu“. W niczem może tak silnie, jak w tem wyznaniu, wypisanem w przedmowie do „Chatki“ nie uwydatnił się czas Syrokomli, ta dyscyplina, w której trzymała się zbiorowa dusza i nożyce, któremi przykracano pióra za śmiałym ptakom. Śmiesznem byłoby tu zarzucać człowiekowi, że żył tem, na co go było stać. Samouk, wykarmiony okruchami humanizmu, szedł w życie z dobrą znajomością łaciny i z gorącem sercem. Między ludźmi, goniącymi umiejętnie za karyerą, czuł się jak wychodźca z innego świata. Na życie patrzył przez stare, popłuczone okulary romantyczne, oświetlając je conajwyżej zacnemi dziełami księdza Gauma, w tych czasach u nas bodaj czy nie najpoczytniejszemi.

Czy warto było wydobywać z prochu „Chatkę“ i jej twórcę? Tak. Choćby poto, żeby podpa-

**Echa afery Kruppa.** Prokuratorya berlińska wniosła skargę przeciw kierownikowi biura Kruppa Brandtowi i dwom byłym dyrektorom tej firmy, którzy przebywali w Berlinie, o przekupstwo i namawianie do zdradzenia tajemnic wojskowyc. Rozprawa odbędzie się prawdopodobnie z końcem października w Berlinie.

**Reklama dla legii cudzoziemskiej.** „Matin“ stwierdza, że walka przeciw legii cudzoziemskiej, prowadzona w Niemczech przez prasę i na zgromadzeniach jest tylko dla legii cudzoziemskiej reklamą. Liczba niemieckich ochotników, chcących wstąpić do legii cudzoziemskiej znacznie od tego czasu wzrosła. Na ostatnich 37 ochotników było 16 ochotników niemieckich. Legia cudzoziemska składa się obecnie prawie w połowie z Niemców. „Matin“ prosi o dalszą walkę, czyli reklamę dla legii.

**Podwójne morderstwo w koszarach gwardyi.** Z Wiednia donoszą: Służący oficerski Jakubowies, który przed dwoma tygodniami zastrzelił w koszarach gwardyi swego kapitana i jego narzeczoną, a siebie niebezpiecznie zranił, powoli przychodzi do zdrowia. Znajduje się on w szpitalu garnizonowym, a wszelkie niebezpieczeństwo życia już minęło. W najbliższych dniach nastąpi przeniesienie Jakubowicsa ze szpitala do więzienia garnizonowego. Po zupełnem wyzdrowieniu rozpocznie się śledztwo sądowe przeciw niemu.

**Wieś o czterech mieszkańcach.** Najmniejszą gminą w Niemczech jest wieś Dürr-Ellenbach w ? ? nassauskich. Wójtem tej wsi, jest tamtejszy leśniczy. Jako taki otrzymuje też codziennie wszystkie pisma urzędowe. Miejscowość ta jeszcze przed 70 laty posiadała własną szkołę, do której uczęszczało 11 dzieci. Zamieszkałych tam było sześć rodzin rolniczych, ale właściciele sprzedali swe grunta hr. Ebrachowi i wyjechali do Ameryki. We wsi został zatem tylko hrabiowski leśniczy, który pełni zarazem funkcyę wójta nad swoją rodziną, złożoną oprócz niego z trzech osób.

**Siedmioletni morderca.** Z Monachium donoszą: Wczoraj popełnił w Rheinhausen w pobliżu Regensburga siedmioletni chłopiec morderstwo dwuletniej dziewczynki. Uderzył on ją kilka razy kijem w głowę, a gdy dziecko padło na ziemię, wziął motykę i roztrzaskał nią głowę dziecku i poobcinał obie ręce. Przychwytany na uczynku, zeznał ze śmiechem swoją zbrodnię. Przypuszczalnie chodzi tu o morderstwo w przystępie obłędu.

**Wyrok salomonowy.** W guberni stawropolskiej barannikowski sąd gminny skazał niejakiego Mamonta za kradzież na miesiąc aresztu w więzieniu wiejskiem. Gdy władze przystąpiły do wykonywania wyroku — okazało się, że Mamont cierpi na epilepsyę w szczególnie złośliwej formie. Nie wiedząc co począć władze zwróciły się do rejonowego naczelnika ziemskiego z prośbą o wskazówki. Naczelnik ziemski rozkazał: „Posadzić razem ze skazanym Mamontem kogokolwiek z jego krewnych dla dozoru“.

**Rosyjskie „wybory“.** Z Jarosławia telegrafują do „Rus. Sł.“: Na pierwszy zjazd wyborczy w pow. poszechońskim przybyło 10 szlachciców, którzy też sami siebie wybrali na radnych.

**Stud. uniw. o posadę stróża.** W jednem z pism ryskich ukazało się ogłoszenie takiej treści: „Student-medyk poszukuje posady stróża lub odźwiernego. Informacyi bliższych udzieli redakcya“. „Rys. Myśl“ zaznacza z tego powodu, iż w Dorpacie bywają przykłady wynajmowania się studentów do rąbania drzew.

**Matuzalowe lata.** W majątku ziemskim „Kelety“, położonym w górach Kaukaskich w pobliżu Kazbeku zmarła niedawno 140-letnia staruszka Tamara Dżukanszwill, która do ostatnich dni życia cieszyła się najlepszem zdrowiem. W Keletach żyje dotąd niejaki Bega Makiszwill, liczący 160 lat. Makiszwill jest zupełnie zdrów i pracuje na roli. Wogóle w Keletach starcy i staruszki stuletni są zjawiskiem zwykłem.

## Krakowianin uczestnikiem kradzieży pereł.

Smutna sława, że wśród schwytanych przez policyę angielską uczestników kradzieży słynnego naszyjnika z pereł, znajduje się także rodowity krakowianin. »Neues Wiener Abendblatt« podaje o nim następujące szczegóły:

Wśród pięciu mężczyzn, zaaresztowanych na jednej z kolei podziemnych w Londynie pod zarzutem skradzenia słynnego naszyjnika z pereł w drodze z Paryża do Londynu, znajduje się dwóch obywateli austryackich, a mianowicie: handlarz dyamentów Lejzor Gutwirth i Szymon Silbermann.

Lejzor Gutwirth ma lat 39. Urodził się w Krakowie. Mniejwięcej przed 20 laty wywędrował z Krakowa do Londynu. Poświęcił się tam kurtażowi kamieni drogich i pereł. Pod owem wyrażeniem »kurtaż« należy rozumieć branie drogich kamieni i pereł w sprzedaż komisyjną. Kupiec, zajmujący się kurtażem, bierze towary celem dalszej rozsprzedaży. Na tej operacyi zarabia jeden procent od sprzedawcy i jeden procent od kupującego, a więc razem dwa procenty od sumy sprzedażnej jako prowizyę. Są to warunki zwykłe, chyba, że w pewnym specyalnym wypadku umówiono specyalną prowizyę, niższą albo wyższą.

Gutwirth pracował przeważnie dla domów kupieckich w Antwerpii. Ustawicznie też był w drodze pomiędzy Antwerpią i Londynem. Domy, które reprezentował, odnosiły się do niego z wielkiem zaufaniem. To też w każdej podróży Gutwirth miał przy sobie obcego towaru przynajmniej na 200.000 koron. Jego obroty roczne wynosiły miliony.

Mniejwięcej przed sześciu albo ośmiu laty Gutbwirth znalazł się nagle w bardzo fatalnem położeniu. A mianowicie udzielił on innemu kupcowi, zaimującemu się także kurtażem, towaru na 30.000 koron celem dalszej sprzedaży. Rzecz prosta, że był to towar obcy. Tymczasem ów kolega Gutwitha nadużył jego zaufania i uciekł z drogiemi kamieniami. Gutwirth zawiadomił dom w Budapeszcie, od którego pobrał owe towary, jakiej defraudacyi stał się ofiarą. Zobowiązał się też, że zapłaci szkodę w ratach odpowiednich, podobno też ową sumę zapłacił już teraz całkowicie. Pomimo owego epizodu kredyt Gutwirtha nie ucierpiał ani na chwilę choćby o jednego franka. Gutwirth jest żonaty i ojcem dwóch córek.

Tak brzmią relacye »Neues Wiener Abendblattu« o owym krakowianinie. W jaki sposób tak poważany kupiec znalazł się nagle wśród bandy złoczyńców, biorących udział w kradzieży pereł, o tem do tej pory niewiadomo, ponieważ zaaresztowani na razie odmawiają wszelkich zeznań. Jeżeli jednak oskarżenia policyi londyńskiej są prawdziwemi, w takim razie Gutwirth umiał wprawdzie zachowywać pozory uczciwego człowieka, ale robił to tylko dlatego, aby pod osłoną owych pozorów tem bezpieczniej oddawać się kradzieżom.

## Ochrona pociągów.

Zamach na pociąg pospieszny pod Sichowem jest ponownem stwierdzeniem faktu, że pociągi kolejowe są wprost bezbronne. Bandyci jechali wygodnie w przedziale I klasy, w stosownej chwili zatrzymali pociąg zapomocą sygnału alarmowego, a jeżeli zamach się nie powiódł, to jedynie dlatego, że bandyci owi byli niefachowymi. Jak widać, na tem polu dyletantyzm jest również niemożliwym. Ale mimo to pozostaje niezaprzeczonym fakt, że nawet niefachowi bandyci mogą przez czas stosunkowo długi rządzić pociągiem. W wypadku pod Sichowem zawodowi bandyci byliby z pewnością obrabowali pociąg, zanim zdolaliby ich spłoszyć oficerowie przy pomocy żandarma.

Napady na pociągi zdarzają się coraz częściej. Niema prawie dnia, ażeby dzienniki nie doniosły czy to o obrabowaniu, czy nawet o zamordowaniu pasażera w pociągu, nierzadkie są również napady na kolejowe wozy pocztowe. Tego rodzaju zamachy zbrodnicze nie są dziwne z tej przyczyny, że pociąg kolejowy jest bardzo podatnem polem dla wykonywania rozbojów. Nawet w epoce czeków podróżni, zwłaszcza zamożniejsi, mają przy sobie zawsze prawie pewną gotówkę, a często kiejnoty wysokiej wartości. A w jaki sposób ma się podróżny zabezpieczyć przed napadem bandyty, który jest może jego sąsiadem w przedziale? Bandyta korzysta z chwili sposobnej i wykonywa napad tak szybko, że napadnięty z reguły nie ma czasu myśleć o obronie.

W dodatku podróżny nie może swojej walizki wlec ze sobą do umywalni, do klozetu, do wagonu restauracyjnego. Rzezimieszek z takiej chwili korzysta zręcznie, nawet nie narażając się na wielkie ryzyko. Ale przeciwko kradzieży można się ostatecznie ubezpieczyć, natomiast wobec zamachu czynnego ze strony bandyty jest podróżny zupełnie bezbronny. Bandyta po napadzie opuszcza pociąg i po prostu ulatnia się, a ślady po nim są zwykle zatarte. Wszak pociąg, na który wykonano napad pod Sichowem, był rewidowany dopiero w Przemyślu.

Zagranicą zarówno dzienniki, jak władze policyjne zajmują się od dłuższego czasu sprawą zabezpieczenia zarówno podróżnych, jak wozów pocztowych przed rabunkami. Otóż do tego celu wiodą nie środki kolejowo-techniczne, lecz tylko policyjne. Służba pociągu może odgrywać rolę pomocniczą, ale nie może brać na siebie odpowiedzialności za osobiste bezpieczeństwo podróżnych. Jeden z dzienników niemieckich podaje następujący projekt urządzenia służby bezpieczeństwa w osobowych pociągach kolejowych.

Każdy pociąg osobowy ma posiadać pewnego rodzaju ekspozyturę policyi, która znajduje się w środkowym wagonie i składa się z dwóch oddziałów policyi. W jednym oddziale ma biuro urzędnik policyi, drugi oddział zawiera celę więzienną. W oddziale urzędnika policyjnego znajduje się szafa, z której wiodą druty elektryczne do każdego przedziału w pociągu i w każdym przedziale kończą się pod guzikiem, umieszczonym nad oparciem każdego siedzenia. Druty są pokryte i nie można ich przeciąć. Nad guzikiem znajduje się napis: „Policya pociągu. Raz nacisnąć“. W szafce, która znajduje się w oddziale urzędnika policyjnego, każdy przedział ma inną literę i numer. Skutkiem tego za pociśnięciem guzika w przedziale w szafce uchyla się odpowiednia klapka i pokazuje numer i literę przedziału, z którego pochodzi alarm. W razie potrzeby urzędnik spieszy się do zagrożonego przedziału, alarmując po drodze służbę pociągu. Urzędnik ma przy sobie broń.

Podczas jazdy urzędnik policyi chodzi z konduktorem po przedziałach i w sposób nie wpadający

---

trzyć ten korowód postaci, czasem ruszających się po Fredrowsku, a czasem romantycznie pięknych. Imć Pana Czcionkę, księgarza tak czarnego, jakby go mściwy poeta całego zanurzył w inkauście. I Marszałka, którego dusza przemieniła się w spiżarnię jak w złotych czasach Mikołaja Reya i Józefa Wereszczyńskiego. I jeszcze figlarnego Płodozmiana, jurystę z pod bardzo ciemnej gwiazdy, w zaloty chodzącego do pieniędzy Maryi. I Henryka, zrazu bardzo bladego poetę, potem bardzo rozsądnego człowieka, który swoje ballady rzucił w piec chatki, żeby w niej ogień płonął tem piękniej. I Maryę, tego ognia strzegącą z wdziękiem kobiet owej wymarłej rasy, po której dziś nie zostało nic prócz rodzinnych wspomnień i spełzłych krynolin na starej fotografii.

A przypatrując się im wszystkim dobrze jest jeszcze posłuchać ich słów i ucieszyć się, że są takie proste a szczeropolskie i w pełny wiersz zlepiane zawsze przez poetę jak przez złotnika.

I dobrze jest zapamiętać to wszystko ujrzane i usłyszane, wziąć w siebie, jak haust zdrowego powietrza i potrzymać w duszach choć przez jeden wieczór, nim wrócimy do naszych maszynowych żalów i nieuleczalnych póz. Nie wierzę, żeby ktokolwiek kogo wczoraj gościła „Chatka“, nie poczuł się w niej prostym i miłym samemu sobie i uśmiech[illegible]tym bez przymusu. A cóż, że to złuda? Są zł[illegible]dy dobre, którym powinno się być wdzięcznym.

Wystawiając „Chatkę w lesie“, należało ją przykroić do wymagań sceny. Więc nie rozrywać poszczególych dyalogów zmienianiem dekoracyi, naturalnie o ile się dało, a nadto poskracać ustawiczne tyrady i usunąć kwestye, mówione staroświeckim obyczajem na stronie. Przedstawienie zyskałoby na tem bardzo.

Grali „Chatkę“ nasi aktorzy dobrze. Zwłaszcza komiczni. Świetnie mówił i ruszał się Siemaszko, zdobywając widownię szturmem jako stylowy Płodozmian. Chudy Czcionka-Noskowski i brzuchaty Marszałek-Szymborski wyglądali jak figury ze starych zbiorów Kostrzewskiego. Bończa w swoim malutkim epizodzie myśliwskim niesłychanie opowiadał, jak to „cietrzew zbladł“, a swą pieśnią o zającu przepłoszył chyba wszystkie zające w okolicy. Dobry był też jako stary Mateusz p. Trzywdar, aktor coraz użyteczniejszy. Gorzej przedstawiła się w „Chatce“ miłosna para — Henryk i Marya. Pan Stanisławski gubił w deklamacyi serdeczność i prostotę Henryka. Panna Janiczówna wyglądała uroczo i mówiła chwilami pięknie. Nie zdołała przecież uwierzytelnić niezbyt konsekwentnej przemiany, jaka dokonała się w Maryi. W pierwszej części była za szczebiotliwa, w końcowym ustępie za surowa.

Na osobną pochwałę za śliczną w słońcu i malwach zanurzoną chatkę zasłużył p. Spitziar.

Stanisław Maykowski.

w oko czyni spostrzeżenia nad podróżnymi. Oczywiście urzędnik policyi ma w tem doświadczenie i wyszkolenie, to też podchwyci pozornie drobne szczegóły, które ujść muszą uwadze laika. Nowoczesny pociąg osobowy jest już jednostką administracyjną, nad którą powinny czuwać władze bezpieczeństwa publicznego. Gdy w pociągach osobowych zaprowadzone zostaną dyżury policyjne, to sam ten fakt podziała odstraszająco na bandytów.

# Cholera.

**Obawa zawleczenia choroby do Galicyi.**

Wczoraj rozeszła się po Lwowie pogłoska, że w Skolem i Ławocznem zaszło kilka wypadków cholery. Obie wsie leżą po stronie węgierskiej. Wobec blizkiego ich sąsiedztwa z Galicyą, namiestnictwo zarządziło wszelkie środki zapobiegawcze, a przedewszystkiem pięciodniową obserwacyę przyjeżdżających od strony węgierskiej; na stacye Ławoczne i Skole wysłano aparaty desynfekcyjne, należycie zaopatrzone we wszystkie środki zapobiegawcze. Zarządzenia te wywołały wśród ludności okolicznej wielką obawę.

Dla akcyi sanitarnej został tam odkomenderowany lekarz z Synowódzka Wyżnego, dr. Rappaport, jeden z lekarzy skolskic podobno, żandarmerya synowódzka i t. d. Zaznaczają, iż linią kolejową Ławoczne-Stryj codziennie przeciągają opieczętowane wozy sanitarne z krzyżem czerwonym, co łączą z epidemią cholery w Ławocznem. Wczoraj przybyła z Ławocznego do Synowódzka Wyżnego niewiasta, zbadana zresztą przez lekarzy w Ławocznem, poddana została ośmiodniowej obserwacyi.

Wczoraj wysłano ze Lwowa inspektora sanitarnego dra Krzyżanowskiego do obu miejscowości celem wybadania, o ile warunki miejscowe mogłyby się okazać podatnymi dla choroby. Dotąd stwierdzono, że we wsi Wołoczy i Kisoliwie zaszły dwa podejrzane wypadki. Badania bakteryologiczne w Wołoczy nie potwierdziły podejrzenia, natomiast w Kisoliwie stwierdzono jeden wypadek cholery azyatyckiej, zawleczonej prawdopodobnie przez powracających z nad południowej granicy rezerwistów.

Dr. Krzyżanowski depeszował, że ani w Ławocznem, ani Skolem, ani w najbliższej okolicy po stronie galicyjskiej, żaden podejrzany wypadek nie zaszedł.

Pogłoskę o cholerze w Galicyi wywołały sprawozdania władz północno-węgierskich, stwierdzające, jakoby cholerę zawleczono z Galicyi.

Namiestnictwo i dyrekcya kolei wobec niebezpieczeństwa zawleczenia cholery odniosły się telegraficznie do władz centralnych we Wiedniu o dalsze zarządzenia.

Dotychczas w Galicyi nie zaszedł żaden wypadek cholery.

* * *

Z Zagrzebia donoszą, że wydarzyło się tam 5 nowych wypadków, podejrzanych o cholerę.

# Drugi austryacki kongres dla ochrony dzieci.

W Salzburgu rozpoczął dziś obrady drugi z rzędu kongres dla ochrony dzieci. Na programie obrad widnieją tylko dwie sprawy: 1) **sprawa opieki wychowawczej**, (Fürsorgeerziehung), 2) **sprawa pracy dzieci**.

Rząd w r. 1908 wniósł do parlamentu projekty ustaw o sądownictwie karnem wobec małoletnich i o opiece wychowawczej. Trybunały karne dla małoletnich zostały zaprowadzone w drodze administracyjnej, ale ustawy nie doczekały się jeszcze załatwienia. Niewątpliwie kongres w Salzburgu apelować będzie do parlamentu, aby te piekące sprawy społeczne wziął nareszcie na swój warsztat. Uchwalenie ustaw napotyka tem mniej na trudności, że w r. 1912 rząd przeprowadził już układy z wydziałami krajowemi w sprawie repartycyi kosztów opieki wychowawczej.

* * *

Wydział krajowy Galicyi reprezentuje oficyalnie na kongresie p. Kiweluk (!). Z Krakowa biorą udział r. s. Windakiewicz, a z ramienia policyi dr. Styczeń.

## Z sali sądowej.

**Obwinienia w „Nadesłanem".**

Kraków, 5 września.

Przed Trybunałem przysięgłych pod przew. r. s. dra Markiewicza toczyła się dzisiaj rozprawa przeciw kucharce Waleryi Wysockiej, obwinionej o występek obrazy czci, popełniony drukiem. Wysocka w jednem z pism krakowskich zamieściła w październiku 1912 w rubryce „Nadesłane" szereg obraźliwych zarzutów, skierowanych przeciw p. Janowi Zasławskiemu, zastępcy bankowemu w Nowym Targu. Imieniem nieobecnego oskarżyciela prywatnego wnosił oskarżenie adw. dr. Jurczyński. Obwinioną bronił adw. Dr. Czesnak. Sprawa ma tło romantyczne, gdyż Wysocką łączyły swego czasu bliższe stosunki z oskarżycielem. Po zerwaniu, Wysocka ogłosiła obraźliwe artykuły. Wysocka prowadzi dowód prawdy na podniesione przez się zarzuty.

Wyrok zapadnie po południu.

* * *

Wczorajsza rozprawa przeciw włościaninowi Hajji o zbrodnię zgwałcenia, zakończyła się wyrokiem uwalniającym.

# Czarne na białem.

**Życie nocne w Krakowie.**

Burmistrz Nowego Jorku, który jest miastem większym od Krakowa nakazał zamykać restauracye o 1-ej po północy. Nagły rozkaz i bardzo energiczna egzekutywa doprowadziły wprawdzie do — bójki gości z policyantami i do aresztowania... policyantów (gościem bardzo oburzonym był obecny w restauracyi prokurator), ale nazajutrz, już bez bójki, restauracye w godzinę po północy były spowite w całun śmiertelnej ciszy.

Przepisy surowego Londynu, również w ększego od Krakowa, zapuszczają żelazne zasłony na okna jadłodajni, handlujących po pierwszem pianiu koguta. Spóźniony gość teatralny, pragnący przeżuwać wrażenia sztuki przy whisky, może to uczynić tylko w piwnicy hotelowej, , która zdala od zgiełku ulicy ukrywa nałogi i spóźnienia...

A ktoby z nocnego »piekiełka« Paryża, który liczy w dzień jeden więcej cudzoziemców, niż Kraków w ciągu dwu lat, chciał wnosić o życiu nocnem stolicy świata, ten popełnia grubą omyłkę.

W Berlinie, gdzie do niedawna handlowano przez noc całą, obecnie ściśle stosowane jest prawo o odpoczynku, a restauracye, po pewnej godzinie otwarte ulegają karze i zamknięciu. Tylko dwie kawiarnie mają przywilej targowania bez przerwy.

W Wiedniu północ zastaje większość zakładów jadłodajnych, skupiających życie zewnętrzne, zamkniętych na cztery spusty.

Tak się »wymoralizowała« stara Europa.

Wszystkie miasta, jakie wymieniamy mają »pretensye«. To znaczy: rozpęd rozwojowy, puls gorączkowego życia, temperament wysilonej pracy i urządzają nieustające gonitwy za — złotem.

Każde zaś z osobna na wszystkich tych punktach pobija nasz maleńki ubogi Wielki Kraków.

Dlatego też tym, którzy w życiu nocnem miasta, w oświetlonych oknach kawiarni i restauracyi, zamęczających służbę wyczekiwaniem rzadkiego gościa w sztucznem tętnie knajpiarskiej wegetacyi, dopatrują się znamion wielkomiejskich, rzucamy aforyzm cierpki i niepopularny:

— Im bardziej miasto pracuje w dzień i im większe zdobywa znaczenie na gościńcu pracy kulturalnej świata, tem mniej ma siły i upodobania do życia nocnego...

Nie szukajmy więc i my w niem chluby.

# Co słychać w mieście.

Kraków, 5 września.

**Frekwencya w szkołach średnich.** Do szkół średnich w Krakowie i Podgórzu zapisało się na rok szkolny 1913—1914 ogółem **4309 uczniów**. Do gimnazyum Św. Anny (15 klas) zapisało się 616 uczniów; św. Jacka (1[illegible] klas) 418, filii św. Jacka (12) klas) 462; Sobieskiego (16) klas) 762; IV realne gimn. (15 klas) 562; V gimn. (10 klas) 362; do 1 szkoły realnej (14 klas) 383; II szkoły realnej (11 klas) 388; do gimn. w Podgórzu (15 klas) 406 uczniów. Do pierwszej klasy wpisało się we wszystkich szkołach średnich 747 uczniów.

Największe przepełnienie panuje w III gimnazyum Sobieskiego. Przepełnienie w tym zakładzie przybrało już niebezpieczne rozmiary, groźne dla toku nauki. Klasy liczą przeciętnie po 50 uczniów. Dyrekcya tego zakładu wykazała konieczność natychmiastowego utworzenia filii tego gimnazyum, liczącej 8 klas, z której z biegiem czasu mogłoby powstać odrębne, nowe gimnazyum. Elaborat odnośny odszedł do ministra oświaty jeszcze w połowie marca b. r., lecz mimo kilkakrotnych urgensów ministerstwo dotychczas nic w tej sprawie nie uczyniło.

**Na wystawę w Pałacu sztuki** przy placu Szczepańskim nadesłali swe dzieła następujący artyści: Boznańska O., Czaykowska M., Jackowski St., Gałek St., Gumowski J., Hofman V., Karpiński A., Kazimirowski E., Kopiciński E., Krzesz Męcina J., Niesiołowski T., Neumann A., Trzciński M.

**Z uniwersytetu ludowego.** W miesiącu sierpniu urządzono wykładów i zwiedzań 18. Biblioteka publiczna wypożyczyła 3476 tomów (o 549 tomów więcej, niż w sierpniu roku ubiegłego). Czytelnię publiczną odwiedziło osób 1124 (o 413 osób więcej, niż w sierpniu roku ubiegłego). Wspólnie z polskim Związkiem nauczycielstwa ludowego urządzono publiczny wiec oświatowy w Zakopanem.

**Leon Wyrwicz** wystąpi w sali Starego Teatru w niedzielę, 7 i w poniedziałek 8 b. m. Na program złożą się świeżo podpatrzone sylwetki, między innemi: radca na posiedzeniu rady miejskiej, ostatnie wybory do Sejmu, migawka z ćwiczeń wojskowyc, fiakier nr. 154 i wiele innych. Bilety wcześniej do nabycia w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, a w dzień przedstawienia od g. 3 po południu w kasie Starego Teatru.

Na przedstawieniu przygrywać będzie orkiestra 1 pułku p.

**Na wystawę Adryatycką** do Wiednia urządza wycieczkę Sekcya wycieczkowa krak. Ogniska naucz. w dniach od 3 do 5 października b. r. Odjazd z Krakowa d. 3.X. o g. 6'45 wieczorem, powrót do Krakowa d. 5.X. o g. 11'38 w nocy.

Koszta wycieczki, obejmujące jazdę do Wiednia i z powrotem, noclegi, całe utrzymanie, wstępy do muzeów i na wystawę, bilety tramwajowe i t. d., wynoszą 58 K od osoby. Zgłoszenia w formie przysłania zadatku w wysokości 10 K przyjmuje najpóźniej do 22 b. m. i wyjaśnień udziela p. Jan Szkodziński w Krakowie ul. Szlak 5. W wycieczce mogą wziąć udział osoby z poza sfer nauczycielskich.

Na odpowiedź pisemną należy załączyć markę.

**Polski Związek ogrodników** urządza d. 8 b. m. uroczysty obchód ku czci ś. p. Józefa Warszewicza. Program obejmuje: 1) Nabożeństwo żałobne w kościele św. Anny o g. 10 rano. 2) Przemowę prof. Raciborskiego u stóp pomnika Warszewicza w Ogrodzie botanicznym o g. 11 przed południem. Tegoż samego dnia o g. 7 odbędzie się w lokalu Domu robotniczego przy ul. św. Tomasza 37 wieczór z następującym programem: 1) Odczyt p. Wł. Kasprzyka; 2) Deklamacye, śpiewy, chór rękodzielników i przemysłowców pod batutą prof. Sierosławskiego; 3) Wręczenie dyplomu p. Ignacemu Klusowi, uczniowi ś. p. Warszewicza. Wstęp wolny.

**Z podgórskiej Rady miejskiej.** Na wczorajszem posiedzeniu podgórskiej Rady miejskiej wybrano radnego inż. Rollego zastępcą burmistrza i wiceburmistrza na czas ich nieobecności. Następnie Rada po wyczerpującym referacie inż. Rollego uchwaliła zamknięcie rachunków budżetu gminy, oraz wszystkich zakładów gminnych za rok 1912. Wszystkie rachunki wykazują nadwyżki dochodów nad wydatkami.

**Sprzedaż mięsa.** Cech rzeźników i masarzy podaje do wiadomości, iż w myśl rozporządzenia Namiestnictwa o spoczynku niedzielnym w przemyśle rzeźnickim i masarskim będą od 1 b. m. w każdą niedzielę wszystkie sklepy ze sprzedażą mięsa i wyrobów masarskich zamknięte, a sprzedaż wykonywana będzie w każdą sobotę do 9 godziny wieczór.

**Z ruchu wyborczego w Podgórzu.** Wczoraj w Podgórzu odbyło się przedwyborcze zebranie socyalistów w sali „Sokoła". Po przemówieniu dra E. Dobrowskiego i półtoragodzinnej mowie posła Daszyńskiego zebrani uchwalili kandydaturę dra E. Bobrowskiego na okręg Podgórze—Bochnia—Wieliczka.

**Kolonia drużyn strzeleckich.** Polska Drużyna Strzelecka w Krakowie urządziła w czasie od 29 czerwca do 3 sierpnia w Rabce kolonię drużynową dla 30 uczestników, zajętych przy regulacyi potoku Słonka. Kolonię obowiązywał regulamin służbowy, a poza robotami regulacyjnemi, uczestnicy przeszli regularny kurs wojskowy, połączony zarówno z ćwiczeniami w polu z karabinami, jak i z wykładami z dziedziny nauk wojskowych. Kolonia przez czas pobytu w Rabce cieszyła się opieką i sympatyą miejscowych kuracyuszy, którzy podczas „Dnia Drużyn Strzeleckich" i festynu, wydatnie poparli fundusz instytucyi. „Drużyniacy" poza tem pomagali w zbieraniu składek na „Macierz Ks. Cieszyńskiego", oraz dołożyli starań w kierunku zorganizowania obchodu Grunwaldzkiego, ktróy odbył się przy licznym udziale ludności, zwłaszcza włościańskiej w dn. 3 sierpnia.

Komenda okręgowa Pol. Drużyn Strzeleckich w

Krakowie za pośrednictwem naszego pisma składa wyrazy podziękowania tym wszystkim, którzy kolonii pospieszyli z pomocą, a w szczególności drowi Kadenowi, właścicielowi Rabki, pp. St. Mikulskim z Krakowa, oraz Komitetowi pań i panów za prace w czasie festynu na rzecz Drużyn.

**Nowe źródła nafty.** Z Drohobycza donoszą: Na terenach pewnego konsorcyum angielskiego natrafiono w szybie Ratoszyn IV w głębokości 1‘320 m. na nowe źródła nafty, dające dziennie 6 cystern.

**Piłka nożna.** K. S. Cracovia rozpoczyna sezon jesienny dn. 7 i 8 b. m. zawodami z drużyną V. f. B. Dresden, złożoną z młodych graczy, która wykazuje bardzo dobre wyniki osiągnięte dzięki doskonałemu wyćwiczeniu w biegach i lekkiej atletyce. Goście nie odznaczają się wprawdzie rafinowaną techniką, lecz wskutek swej mrówczej pracy na boisku i wielkiej szybkości są często bardzo niebezpiecznymi nawet dla silniejszego od siebie przeciwnika. Zawody rozpoczną się punktualnie o g. 4 po poł.

W niedzielę o g. 2‘30 odbędzie się pierwszy match o mistrzostwo drużyn drugoklasowych między „Cracovią“ rez. a „Jutrzenką“.

**Zatarasowanie bramy Floryańskiej.** Wczoraj po południu była brama Floryańska przez przeszło godzinę zamkniętą dla wszelkiego ruchu kołowego. Mianowicie wóz meblowy firmy p. Ropskiego — znacznie większy, aniżeli rozpięcie bramy Floryańskiej — wjechał nieopatrznie do bramy i nie mógł ruszyć ani naprzód, ani w tył. Po obu stronach bramy nagromadziły się wozy tramwajowe. Dopiero po dłuższych bezskutecznych usiłowaniach wpadł jeden z konduktorów na dobry pomysł. Oto przypięto do wozu meblowego dwa tramwajowe wagony motorowe i w ten sposób zdołano wreszcie wyciągnąć wóz meblowy z bramy.

**Wypadek w kopalni.** Do szpitala przywieziono słuchacza politechniki lwowskiej, Tadeusza Wawrzę, któremu w kopalni węgla w Sierszy odłam węgla rozstrzaskał nogę. Wawrza odbywał tam praktykę.

**Tajna ajencya emigracyjna.** Na dworcu krakowskim przytrzymano wczoraj 5 emigrantów, jadących do Ameryki. Oświadczyli oni, że jadą za ocean za pośrednictwem „Tow. emigracyjnego“ X. Szpondra. Towarzystwo to pobrało od nich pieniądze na karty okrętowe i wysłało ich do biura towarzystwa „Anglo-Continental“ w Bazylei. Przeciw X. Szpondrowi wdrożono dochodzenia karne.

**Bójka woźniców.** Wczoraj po południu wywiązała się na ul. Krowoderskiej zażarta walka między Janem Matoniem, woźnicą wozu, rozwożącego lód i włościaninem Walerym, jadącym na swoim wozie drabiniastym. Matoń zawadził o wóz włościanina i na domiar dotkliwie pobił Walerego biczyskiem po głowie. Pogotowie opatrzyło rannego Walerego.

**Wypadek przy pracy.** Dzisiaj przed południem zdarzył się w Borku Fałęckim w fabryce sztucznych nawozów nieszczęśliwy wypadek. Z wozu, naładowanego workami fabrykatu, spadło kilka ciężkich worków na 35-letniego robtnika, Jana Książka, zajętego przy ładowaniu. Robotnik doznał zmiażdżenia klatki piersiowej i twarzy. W stanie beznadziejnym odwiozło go pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza.

**Zmarli.** Tadeusz Silberfeld, l. 19, słuchacz praw, zmarł 4 b. m.

Ks. Michał Krupiński, l. 33, zmarł 5 b. m. w Krakowie.



## Z kroniki kryminalnej.

**Aresztowanie mordercy przeora.** „Wiek Nowy“ donosi: Wczoraj po południu aresztował w Przemyślu ajent policyi lwowskiej, Przestrzelski, mordercę księdza Kossaka. Jest to dawny służący superiora. Aresztowanie nastąpiło skutkiem zeznań świadków, mocno obciążających służącego. Aresztowany nie umiał podać swojego alibi z krytycznej nocy. Aresztowanego przewieziono z Przemyśla do więzienia w Złoczowie.

**Ujęcie zbiegłego zbrodniarza.** Lwowskie pisma donoszą: Wczoraj nad ranem udało się policyi odszukać i aresztować zbiegłego w zeszłym tygodniu z więzienia karnego włamywacza Hanicza. Przy aresztowaniu Hanicz stawiał rozpaczliwy opór, tak, iż dopiero po dłuższej chwili udało się pięciu ludziom skrępować go. Podczas rewizyi znaleziono przy nim tylko wyostrzony nóż. Równocześnie ujęto dwóch złodziei, którzy dopomogli Haniczowi do ucieczki. Są to Romuald Stadnicki i Jan Dąbrowski. Obaj przebrawszy Hanicza w długi płaszcz zaprowadzili go do mieszkania Ćwików przy ul. Lenartowicza l. 18, gdzie Hanicz ukrywał się do chwili ujęcia go.

Podczas aresztowania chciał Hanicz uwolnić się postępem, zwrócił się mianowicie do policyi ze słowami: „Puśćcie mnie, a powiem wam kto popełnił morderstwo w Złoczowie“. Podstęp nie udał się.

Sprowadzony na inspekcyę Hanicz oświadczył, że ucieknie bezwarunkowo ponownie, „sposobność nadarzyć się musi“. Gdyby nie był schwytany, byłby w najbliższych dniach ułatwił ucieczkę swemu wspólnikowi, Białoniowi. Uczyni to w najbliższej przyszłości.

# Telegramy „Nowin“.

## Pomoc dla kraju.

Lwów. (TBK.) Namiestnik wyasygnował z funduszów zapomogowych dalszych 400 tys. koron **na rekonstrukcyę nierządowych objektów komunikacyjnych zniszczonych powodzią i ulewami** w kraju.

## Deputacya ludowców u hr. Stürgkha.

**Wiedeń.** (Tel. wł.) »Neue Freie Presse« donosi, że minister Długosz przybył wczoraj do Wiednia, w południe udał się do prezydenta ministrów hr. Stürgkha, z którym przez dłuższy czas konferował o sytuacyi w Galicyi. Podczas konferencyi omawiano uchwały posłów ludowych w Krakowie. Minister Długosz wyjaśniał rozmaite nieporozumienia, które powstały po obradach ludowców i komplikowały sytuacyę polityczną w kraju. Wreszcie minister Długosz zawiadomił oficyalnie hr. Stürgkha, że przedstawiciele stronnictwa ludowców pragnęliby odbyć z nim konferencyę, więc prosił o wyznaczenie terminu, w którym deputacya ludowców mogłaby stawić się u hr. Stürgkha. Hr. Stürgkh oświadczył, że gotów jest przyjąć deputacyę dzisiaj, w piątek o godz 11-ej rano.

**Wiedeń.** (Tel. wł.) Do tej pory kwestyą sporną jest, czy minister Długosz pójdzie razem z deputacyą ludowców do hr. Stürgkha. »Neue Fr. Presse« twierdzi, że Długosz osobiscie poprowadzi deputacyę, »N. W. Tagblatt« donosi zaś, że deputacya uda się do hr. Stürgkha bez ministra Długosza.

Korespondent »Nowin« dowiaduje się, że sprawa ta będzie rozstrzygnięta w ten sposób, że **Długosz będzie obecny na konferencyi, ale deputacyi nie poprowadzi jako członek stronnictwa,** lecz jedynie z ramienia rządu, będzie podczas konferencyi, celem informowania hr. Stürgkha o podnoszonych przez deputacyę sprawach.

## Czy minister Długosz ustąpi?

**Wiedeń.** (Tel. wł.) »N. Fr. Presse« w dzisiejszym wstępnym artykule pełnym satyry omawia możliwość dymisyi ministra Długosza. Pismo to twierdzi, że gdyby minister Długosz ustąpił, fakt ten wcale nie miałby żadnego znaczenia dla sytuacyi w państwie. Minister Długosz był bowiem milczącym ministrem i gdyby milczał dalej nie wywołałby przesilenia. Niestety miał ambicyę przemówienia w Krakowie, gdzie wystąpił przeciwko namiestnikowi Korytowskiemu i w ten sposób wywołał przesilenie.

## Posłowie demokratyczni w Wiedniu.

**Wiedeń.** (Tel .wł.) Z kół posłów demokratycznych, którzy przybyli obecnie do Wiednia, oświadczają, że obecność ich w Wiedniu nie jest wywołana żadnemi sprawami politycznemi, ani tembardziej sprawą przybycia do Wiednia deputacyi stronnictwa ludowców. Pobyt swój w Wiedniu posłowie demokratyczni tłómaczą tem, że podczas feryi wakacyjnych nagromadziło się mnóstwo spraw, których załatwienie wymaga osobistej interwencyi poselskiej w rozmaitych ministerstwach.

Z członkami stronnictwa ludowego posłowie demokratyczni wprawdzie spotykają się, jednakże nie wdają się z nimi w żadne konferencye polityczne. Co do projektów reformy wyborczej, wypracowanych przez wszechpolaków i centrum, to, jak słychać z kół posłów demokratycznych **projekty te nie mają wcale widoków powodzenia, by stały się punktem wyjścia dla uchwał stronnictw polskich.**

## Nareszcie!

**Petersburg.** (Ag. Pet.) Rada ministrów postanowiła **znieść wzmocniony stan ochrony w guberniach: Warszawskiej, Lubelskiej, Siedleckiej** Woroneskiej, Kurskiej, Saratowskiej, Czernigowskiej, Charkowskiej z wyłączeniem miasta Charkowa, oraz znieść w miastach: Kiszyniowie, Kazaniu, Samarze i w kilku miastach guberni jakuckiej.

## Nowe stronnictwo na Węgrzech.

**Budapeszt.** (Tel. wł.) Dnia 14. b. m. zostanie ukonstytuowane nowe stronnictwo polityczne Juliusza Andrassyego. Stronnictwo to będzie opozycyjne, aczkolwiek oparte zostanie na zasadzie dualizmu. Liczyć będzie to stronnictwo 30 posłów. Dla stronnictwa narodowej pracy będzie to niebezpieczna konkurencya, ze względu na uznawanie przez Andrassyego zasady dualizmu.

## Huragan w Zagłębiu dąbrowskiem.

**Warszawa.** (Tel. wł.) Wczoraj nad Zagłębiem Dąbrowskiem przeniósł się **straszny huragan** z oberwaniem się chmury, powodując olbrzymie szkody. Linia telefoniczna pomiędzy stacyami kolei warszawsko-wiedeńskiej została przerwana. Pomiędzy Łazami a Zawierciem uległ podmyciu tor kolejowy na przestrzeni półtorej wiorsty. **Nasyp kolejowy został zupełnie rozmyty, tak że pokłady i szyny zawisły w powietrzu,** gnąc się pod swym własnym ciężarem. Połączona z ulewą wichura powywracała słupy telegraficzne i połamała sygnały kolejowe, uniemożliwiając nietylko komunikacyę i porozumienie się, ale nawet zorganizowanie przesiadania podróżnych. **Przez kilkanaście godzin całe Królestwo odcięte zostało od granicy austryackiej.** Ruch pociągów wstrzymano na przestrzeni Piotrków-Granica. Straty, jakie ponieśli kupcy i podróżni są olbrzymie. Naprawa toru potrwa kilka dni wobec potrzeby zwiezienia kilkuset wagonów ziemi celem zrobienia nowego nasypu. Przyczyną zniszczenia plantu przez deszcz ulewny jest system oszczędnościowy zaprowadzony na kolei warszawsko-wiedeńskiej po wykupieniu jej przez rząd. W ciągu półtora roku nie dokonano zupełnie naprawy plantu.

### Ugodowcy się tłumaczą.

**Poznań.** (Tel. wł.) Zarząd Kasyna obywatelskiego, konserwatywnej organizacyi, która uchwaliła udekorować Bazar na uroczystości pruskie i wzięła udział w obiedzie na zamku, przesyła pismom poznańskim oświadczenie, w którem odpiera zarzuty, jakoby stanowisko Kasyna obywatelskiego wypływało z braku patryotyzmu i umiłowania ideałów ojczystych.

## Pogłoski o wojnie Grecyi z Turcyą.

**Wiedeń.** (Tel. wł.) »Zeit« donosi z Aten, że krążą tam uporczywe **pogłoski o mającej niebawem wybuchnąć wojnie turecko-greckiej.** Przygotowania armii lądowej i marynarki są już rozczęte.

## Prosimy odnowić prenumeratę

# Uczeń i nauczyciel.

Amerykańskie pismo Outlook rozpisało bardzo zajmującą ankietę pedagogiczną. Oto wzięto pod uwagę pospolity, wcale nie skomplikowany wypadek z życia codziennego: Dwóch czternastoletnich chłopców idzie do szkoły. Jeden z nich, „niegrzeczny“, mówi do drugiego „grzecznego“ chłopca: Wybiję szybę w tem oknie. „Grzeczny“ nic na to nie odpowiada, „nie miesza się do niczego“, „niegrzeczny“ robi swoje. Na drugi dzień w szkole nauczyciel bierze każdego z chłopców na stronę i stawia mu następujące pytania:

1) Czy wiesz, kto wybił szybę w oknie?

2) Co „grzeczny“ chłopiec ma odpowiedzieć na pytanie: — Kto wybił szybę?

3) Czy nauczyciel wogóle powinien stawiać chłopcom takie pytania?

4) Czy nauczyciel ma prawo do zmuszenia obu chłopców ,aby na te pytania odpowiedzieli.

Kwestya na pozór bardzo skomplikowana, jest w rzeczywistości bardzo prosta; po prostu ją też amerykanie roztrzygnęli — jak, to powjemy później. Ale za przykładem Outlooku podobną ankietę rozpisał też „Berl. Tageblatt“. Odpowiedzi różnych pedagogów i wybitnych niemieckich osobistości zrobiły z tych prostych pytań bardzo zawiłą kwestyę pedagogiczną, z której to jedno wynika, że przy całej „głębi“ niemieckiego rozumowania o trzeźwy, prosty rozum tam trudno.

Wszyscy wstawiają się w położenie „grzecznego“ chłopca. Kara Viebig pisze: — Na pytanie „Kto?“ — „Tego nie powiem“. Nauczyciel powinien pytania te chłopcom stawiać, ale zmuszać do odpowiedzi na nie nie powinien. Tego zdania jest Otto Ernst.

Inaczej zapatruje się na tę sprawę dr. Adolf Matthias, rzeczywisty tajny nadradca. Ten pruski urzędnik pisze, że — zależnie od stosunków, jakie panują między uczniami a nauczycielem — nauczyciel może te pytania stawiać. W danym wypadku sprawdzenie identyczności winnego powinien powierzyć policyi i sprawę oddać do sądu. Na wyraźne żądanie szkoła może być pomocna, powinna jednak mieć przytem wzgląd przedewszystkiem na „grzecznego“ chłopca, i uważać, aby go nie zmuszać do „łagasowania“, co mogłoby wywołać w nim konflikt z sumieniem.

W umyśle pana radcy pracuje i sąd i policya i poszkodowany — zagadnienie plącze się najzupełniej.

Ernest v. Wohlzogen jest zdania Viebig i Ernsta z tą tylko różnicą, iż według niego nauczyciel może zmusić obu chłopców do dania odpowiedzi.

Inni radcy, profesorowie, docenci prywatni i duchowni mniejwięcej trzymają się owego „względu grzecznego chłopca“, względów na moralność czy niemoralność tego rodzaju śledztwa i t. p. Przeważnie skłaniają się ku temu, iż śledztwo takie jest nie na miejscu, a grzeczny chłopak odpowiadać na drugie pytanie nie powinien.

Nam rzecz się tak przedstawia:

— Czy wiesz, kto wybił szybę? — nauczyciel pytać powinien, aby się wogóle dowiedzieć, czy który z tych chłopców wie co o tem i może wogóle coś prawie mówić. Dowiedziawszy się, że tak, ma prawo pytać: „Kto szybę wybił, gdyby bowiem tego pytania nie postawił i pierwsze pytanie nie miałoby sensu. Drugie jest przecie naturalnem następstwem pierwszego. Inna i względna rzecz, co „grzeczny“ chłopiec powinien odpowiedzieć. Przyjmijmy jednak, że on winowajcy nie chce wydać. W przekonaniu swojem postępuje uczciwie. Bardzo słusznie. Przez koleżeństwo staje się „grzeczny“ chłopiec w ten sposób wspólnikiem niegrzecznego staje się współwinnym. A właśnie wyszukanie winnego było naszym celem. Po cc? Dla naprawienia szkody i dla przykładnego ukarania. Więc rzecz jest bardzo prosta: Obaj chłopcy mają się złożyć na szybę i obaj dostaną przypuśćmy po cztery godziny karceru. W ten sposób sprawiedliwości stało się najzupełniej zadość — a i koleżeńskości też. „Grzeczny“ chłopiec powinien wiedzieć, że jego sposób postępowania pociąga za sobą konsekwencye. Jeśli ma odwagę przed zwierzchnością swoją zatajać prawdę, niech ma odwagę do poniesienia skutków tego. Wówczas „niegrzeczny“ widząc, że i tak kary nie uniknął, cob yło jego celem, wszedłszy w siebie, przez samą koleżeńską uczciwość przyzna się do winy sam i kolegę swego w ten sposób od niezasłużonej kary uwolni. A jeśli nie — to trudno. Bywa w życiu nieraz, że się za drugiego pokutuje. Wyjście z tego jest przecież łatwe i uczciwe: powiedzieć prawdę.

Tak się na to zapatrują i amerykanie, którzy też mniej więcej w ten sposób na pytania odpowiedzieli.

---

# Klinika palaczy tytoniu.

Jeden z najwięcej wziętych i znanych lekarzy paryskich pracuje obecnie nad urządzeniem „kliniki dla palaczy“ wedle pomysłu i wzoru amerykańskiego. Wedle jego zdania, wśród ludzi oddanych nałogowi używania nikotyny, znajduje się mnóstwo osób niebezpiecznie chorych, lub zagrożonych poważnie na zdrowiu i wymagających bezzwłocznej kuracyi. W nowo otwartej klince studyowane będą wszystkie choroby mające swe źródło w używaniu nikotyny i równocześnie staraniem lekarzy będzie usunięcie ich.

Aby pacyentom ułatwić sposób odzwyczajenia się od palenia, lekarz paryski wynalazł cały szereg chemicznych substancyi, które chorzy zażywać będą w napojach. Skutkiem tych lekarstw jest wywołanie u pacyenta bezwzględnego wstrętu do dymu tytoniowego i palenia.

W Ameryce w każdem większem mieście znajdują się podobno tego rodzaju kliniki, urządzone zarówno dla mężczyzn, jak i kobiet, te ostatnie bowiem stanowią dzisiaj bardzo poważny kontyngent wśród palaczy. W klinikach tych znajdują się również oddziały dla osób, które nie chcą zupełnie odzwyczajać się od używania tytoniu, lecz jedynie chwilowo czują się słabe i potrzebują kuracyi dla wstrzymania dalszego rozwoju choroby.

Klinika paryska ma pójść dalej jeszcze jednocząc i łącząc w sobie wszystko, cokolwiek ma jaką — luźną tylko chociażby — łączność z tytoniem lub paleniem. Mieścić zatem będzie w sobie laboratorya dla studyów nad odnikotynowaniem, instytut dla badań bakteryologicznych chorób t. zw. „tytoniowych“ i t. d. Nadto urządzona będzie w klinice olbrzymia i wytworna sala przyjęć, dostępna dla wszystkich palaczów, urządzona wedle najnowszych wymagań hygieny, gdzie każdy spokojnie będzie mógł oddawać się nałogowi. Sala ta ma służyć za idelany wzór salonu do palenia dla hoteli, restauracyi, klubów i t. d. Równocześnie spodziewa się twórca kliniki, że niejeden z klijentów „fumoiru“, widząc postępowe zniszczenia, jakie w organizmie sprowadza używanie nikotyny, stanie się z czasem zaciekłym przeciwnikiem tytoniu.

---

# „Waryat“.

Sławny profesor paryski dr. Brouardel w tych dniach zwiedził prywatny zakład obłąkanych w pobliżu Paryża. Kazał sobie przedstawić najpierw cały szereg pacyentów, a potem sam, na własna rękę, obejrzał zakład. „Panie profesorze“ — zapytał go następnie dyrektor zakładu — „jakież wrażenie odniosłeś pan u nas?“. „Wyśmienite!“ — była odpowiedź. „Stwierdziłem kilka nadzwyczaj zajmujących wypadków. Był tam między innymi mały człowiek w ogrodzie, ubrany szaro, w kapeluszu bardzo śmiesznym. Swojemi skomplikowanemi pytaniami bardzo mnie ubawił. To największy waryat, jakiego w życiu poznałem. Czy możesz mi pan powiedzieć, kto to jest?“. „Tak — odpowiedział dyrektor—jest to Paweł Bourget, zbiera on tu materyał do swego najświeższego romansu...“. W kwadrans później zjawia się Bourget.

„Panie dyrektorze“ — rzecze. Uszczęśliwiony jestem, znalazłem bowiem głupiego, który doskonałym będzie typem dla mojej powieści. Jest to człowiek chudy w paltocie i cylindrze“. „To profesor Brouardel, sławny psycholog“ — objaśnił go dyrektor.

---

# Targ na sługi w Sofii.

Jedną z najważniejszych trosk bułgarskich pań to dwa razy na rok — sprawa służby. W „Georgew-den“ i w „Dimitrow-den“ sługi zmieniają się tak, że jeden okres ich pracy trwa tylko pół roku, a mianowicie od 8 listopada do 6 maja w zimowym sezonie, a potem w letnim. Jest to zwyczaj niedobry, ponieważ ledwie służąca do domu się przyzwyczai, już odchodzi. Rzadko zdarza się, aby służąca służyła gdzie rok; nudzi się jej w jednym i tym samym domu, nie jest zadowolona z chlebodawców, to znowu chlebodawcy z niej nie są zadowoleni.

W Georgew- i Dimitrow-den zmienia się plac sofijski przed cerkwią św. Króla w bazar na sługi, które tu są „wystawione“ i tu najmują się do służby. Stoją gromadami w malowniczych, pstrych strojach ludowych, od których krzykliwie odbijają się miejskie suknie tej lub owej służącej, która wiejskich zwyczajów wyrzekła się; uwagę przechodnia zwracają pięknie wyszywane rękawy, fartuchy i chustki. Dziewczęta są zdrowe, kanciaste, średniego wzrostu, z przypłaszczonemi nosami i czerwonemi, wielkiemi rękami. W twarzach ich jest słynny, bułgarski spokój. Nie rumienią, ale nie są bezwstydne. A „kupcy“-panie, matki lub ojcowie rodzin, otoczeni nieraz całym sztabem dzieci, przychodzą i pytają o cenę:

— Ile ty chcesz?

— Dwadzieścia pięć lewów.

— E, to dużo, co też ty myślisz! Nie liczysz jedzenia?

— A ty pracy!

— Hm. Myślisz, że u nas wydziela się porcye? Weźmiesz sama tyle, ile zjesz. Nikt cię nie dogląda. A co za jedzenie! W pałacach lepiej nie gotują! Mieć pełen żołądek w dzisiejszych czasach nędzy i głodu, to niezła rzecz.

Służąca opuszcza pięć lewów i na drugi dzień przeprowadza się do nowego domu.

Drugą inaczej się nęci:

— nas niema małych dzieci, rozumiesz, więc właściwie niema nic do roboty. Jakbyś do służby nie szła, gdyż znowu, raczej, ot, wypoczniesz sobie.

— Wszyscy tak mówicie, a potem? Haruj!

— No, przecie nie kłamię. Dzieci są dorosłe, przez cały dzień niema ich w domu. Co ci mam opowiadać? Przyjdź, pobądź dzień, dwa, sama się przekonasz.

Kiedyindziej znowu służące stawiają warunki:

— No, dobrze, niech będzie dwadzieścia lewów. Ale każecie mi zrobić parę butów. Tylko mówię wam, nie jakieś chłopskie buty za sześć lewów. Mają być ładne, lakierowane. A prócz tego czerwony, wełniany szal!

Inna wymawia sobie tydzień urlopu na św. Piotra, a jeszcze inna zastrzega się:

— Wiedzcież, że ja mam narzeczonego. Nie myślcie, że to jaki kochanek. Za rok się pobierzemy. Żebyście mi nie zabraniali skoczyć sobie na miasto, jak robotę skończę!

— No, jeślit ylko tego jednego będziesz się trzymała, to niech tam! Żebyś mi tylko za każdym nie latała!

— Oho, dałby mi Iwan! Głowę by mi ściął, jak baszybozuk! Nie znacie go!

Targuje się, obiecuje, namawia — „towaru“ coraz mniej. Gromady sług rzedną, aż wreszcie zostają tylko najdroższe lub najsłabsze.

— Ty kulejesz? To dla mnie na nic. My mieszkamy na piętrze.

— A ty co masz na oku?

Gospodyni doświadczonem okiem najprzód sługę obejrzy, oceni, a dopiero potem zaczyna się z nią umawiać.

Nie brak i pośredników. Dobrze się im powodzi; płacą im sługi i panie. Ci już przedtem obeszli domy, w których sługi trzeba a teraz uwijają się między dziewczętami, wybierają okiem znawcy, namawiają:

— Będzie ci jak w raju! Pani — to prawdziwy anioł, jedzenia wbród. Nawet nie będziesz wiedziała, że służysz!

Mówią, mówią, póki się dziewczyna nie zgodzi. Pośrednicy wiedzą, w jakiej cenie gdzie jest służąca potrzebna i przyprowadzają dziewczęta już zgodzone.

Na obcym robi to dziwne wrażenie. Jest to prawdziwe targowisko i jest w niem coś orjentalnego z tych barbarzyńskich czasów, kiedy to na rynkach publicznie sprzedawało się niewolnice. Dziś oczywiście jest weselej; nie brak dowcipów, śmiechu i komicznych scen. Wesołość wywołują przekupnie widokówek.

— Kupujcie sobie Szukri-paszę za pięć centymów, skoro wam służące za drogie!

Ale i żal czasem, żal zwłaszcza tych małych, kich dziewcząteк, prawie dzieci jeszcze, które pierwszy raz przyszły do miasta, a teraz ze strachem tulą się do swych matek, targujących się z ich przyszłemi paniami. Nędza, która tego roku trapi bułgarską wieś, pędzi dziewczęta do miasta, gdzie przynajmniej głodu nie cierpią.

---

## TEATR MIEJSKI
### im. Juliusza Słowackiego w Krakowie.

W piątek dnia 5-go września 1913 r.

Po raz 14:

# Taniec czynowników

**(Narrentanz)**

Komedya w 4 aktach, Leona Birińskiego, spolszczył Jarosław Pieniążek.

O S O B Y:

| | |
|---|---|
| Iwan Chabarowicz, gubernator | Siemaszko Antoni |
| Elżbieta, jego żona | Czaplińska Zofia |
| Kola, jego syn z I. małżeństwa | Turowiczówna Jadw. |
| Liapkinowa | Kosmowska Ada |
| Sekretarz | Stanisławski Stan. |
| Kozaków | Nowacki Janusz |
| Małachow | Mihułowicz Stefan |
| Aleksy | Janiczówna Janina |
| Leński | Miarczyński Włodz. |
| Pawłow | Kosiński Włodzim. |
| Horowic | Nowakowski Zygm. |
| Fomow | Ruszkowski Ludwik |
| Masza | Orłowska Marya |
| Goldman | Jednowski Maryan |
| Izydor, jego syn | Braunówna Zofia |
| Katarzyna, służąca | Modzelewska Józefa |
| Nikita | Trzywdar Józef |
| Waniusza, jego syn | Trembińska Oktawia |
| Dernow, generał | Mastalski Zenon |
| Anna, służąca gubernatora | Wielandówna Mira |
| Bałukin | Szymborski Wacław |
| Dawidow | Mossakowski Czesł. |
| Policyant | Orwid Józef |
| Misza | Tański Roman |
| Policmajster | Puchalski Bolesław |

Goście — oficerowie.

Rzecz dzieje się podczas ostatniej rewolucyi, w gubernialnem mieście w głębi Rosyi.

Początek o godz. 7½. — Koniec o godz. 10.

## REPERTUAR:

Piątek:
„Taniec czynowników“, komedya w 4 aktach L. Birińskiego.

Sobota:
„Nju“, tragedya każdego dnia, w 4-ch aktach (9 obrazach) Józefa Dymowa.

Niedziela:
„Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach, A. Lasoty.

Poniedziałek:
„Ksiądz Marek“, poemat dram. w 5 obrazach.



## Bezpłatne premie dla abonentów „Nowin“

**Każdy nowy miesięczny abonent**

otrzyma bezpłatnie i franko zbiór niezwykle interesujących opowieści p. t. „Przez lądy i morza“ z 30 ilustracyami.

**Każdy nowy kwartalny abonent**

(t. j. taki, który przyśle wprost do administracyi prenumeratę za 3 miesiące w kwocie 4 K 50 hal.) otrzyma nadto bezpłatnie powieść stanowiącą senzacyę księgarskiego sezonu p. t.:

**„Pan Józef Rouletabille u cara“**

w ozdobnej okładce (w Rosyi zakazana) przez Gastona Leroux. Na koszta poleconej przesyłki książki należy dołączyć do prenumeraty 45 halerzy czyli łącznie przysłać 4 K 95 hal. Administracya bezwarunkowo nie wyśle książki, jeżeli równocześnie nie otrzyma zwrotu kosztów poleconej przesyłki.

Każdy kwartalny abonent otrzyma zatem

**dwie cenne książkowe premie.**

Poszukuje się starszych chłopców do sprzedawania „NOWIN“

# Plaga nerwów.

## Pogadanka naukowa.

Słabość nerwów, zwana także neurastenią, ujawnia się przeważnie w postaci szybkiego zmęczenia, prędkiego zaniku zdolności do pracy — jednem słowem w formie braku wszelkiej energii. Człowiek czuje się jak rozbity: rano po wstaniu z łóżka nie jest wypoczęty, lecz jest tak samo zmęczony, jak był wieczorem, gdy się kładł spać. Jeżeli do tych objawów przyłączają się jeszcze inne zaburzenia, jak kłujące bóle w kościach, bicie serca, napady omdlenia itp., wówczas stan jest poważny i wkrótce już chory jest dojrzały do zakładu dla nerwowo chorych.

Nowoczesna nauka zna jednak dobre metody zapobiegawcze i wzmacniające, nie tylko kuracyę wodną, lub męczące ćwiczenia fizyczne. Są to zwykłe reguły, normujące tryb życia, a przedewszystkiem racyonalny sposób odżywiania się. Jedna jest metoda, która pociąga za sobą „podniecenie", jednakowoż bez następnie się przejawiającego osłabienia, jak to ma miejsce przy używaniu kawy, alkoholu itp. Metoda ta odświeża umysł i użycza nerwom nowej siły napięcia, siły przy szybkiem zmęczeniu. Energia się potęguje, krew żywiej krąży, działalność serca się wzmaga, a wskutek szybszego obiegu krwi całe ciało lepiej się odżywia i wzmacnia, a przedewszystkiem mózg i szpik pacierzowy.

Trawienie się poprawia, żołądek przyjmuje znajdujące się w pożywieniu połączenia fosforu i lecytyny, jakoteż tak zwane sole „odżywiające krew", które w wielkiej ilości znajdują się w mleku i przerabia je na substancyę, która jest „pożywieniem dla nerwów". — Przyjmowanie



**Prof. PETTACCI**
lekarz przyboczny Ojca św.

tych substancyi odbywa się o wiele prędzej i skuteczniej, aniżeli mógłby tego dokazać jakikolwiek chemik w laboratoryum. Oto jest właściwa i naturalna droga odżywiania nerwów, mianowicie szanowanie i konserwowanie istniejących sił — podniecenie do naturalnego uzupełnienia zużytych sił, wprost z substancyi codziennego pożywienia.

Nerwów nie można „futrować", przeto wszystkie tak zw. środki do odżywiania nerwów nie odnoszą skutku, albo są wprost szkodliwe.

Wielu lekarzy stósuje nową metodę nietylko do pacyentów, ale także do samych siebie. Słowem profesorzy zaprowadzili tę metodę w swych lecznicach i pisali o niej wielkie rozprawy naukowe. Także lekarz Ojca św., i lekarze przyboczni króla i królowej włoskiej, wydali o tej metodzie swoje orzeczenia.

Jeden ze studentów pisze:

„Nie kieruję się tuzinkowym patosem. Opowiadam tylko suche fakta. Z powodu wielkiego przepracowania umysłowego i nienależytego odżywiania, opadłem tak dalece z sił, że w kołach moich znajomych szeptano o czem teraz dopiero się dowiedziałem — sobie już na ucho, że zbliża się mój koniec. Cierpiałem na bóle głowy tak, że podczas chodzenia popadałem w stan omdlenia. Używałem poprzednio kilku środków, wzmacniających nerwy, jednak bez widocznego skutku. W tym wpadły mi w ręce doniesienia o pańskiej metodzie. Otwarcie muszę wyznać, że bez zbytniego zaufania kazałem sobie przysłać książkę traktującą o nowej metodzie. Mimo to postanowiłem wypróbować tę metodę. Było to przed dwoma miesiącami. Sympatycznie stosowałem tę metodę, nie zmieniając trybu mego życia. Już po kilku dniach był pożądany skutek. Kłujący ból głowy znikł bez śladu, niezwykła radość z życia i chęć do pracy, błogie uczucie siły i mocy przeniknęły całe moje jestestwo. Moi przyjaciele i znajomi dziwią się memu obecnemu wyglądowi, a ja sam stałem się niejako chodzącą reklamę dla pańskiej metody.

Z powyższego przekona się pan, że — mimo, iż tego wyraźnie nie mówię — jestem Panu zobowiązany do dozgonnej wdzięczności."

Powyższe prawdziwe słowa człowieka wykształconego powinny każdego myślącego człowieka skłonić do poznania tej skutecznej metody, zwłaszcza, że to nic nie kosztuje. Kartka pocztowa pod adresem „Heilige-Geist-Apotheke" Budapest VII Abt. 503 wystarcza najzupełniej, a każdy otrzyma stamtąd zupełnie za darmo powyższą interesującą książkę opłatnie do domu pod wskazanym adresem.

Jest wskazane, natychmiast pisać o książkę, gdyż nakład jest już na wyczerpaniu.



































Wydawca: Krakowskie Tow. Wydawnicze. — Naczelny i odpow. redaktor: Ludwik Szczepański — Drukarnia „Prawdy" pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie